

Potop! wykrzykuje z pełnych piersi kronikarz Tygodnika Ilustrowanego.

Bacność! woła autor Poklosia.

Gore! ostrzega ktoś inny!

Jest więc *coś* co trwoży falangę literacką: „*Idą ława*, mówi pierwszy z tych pisarzy i plwają na wszystko, nie uznają nic co było przedtem i co jest po za niemi“.

„Energja skandalu robi coraz śmielsze wyłomy w literaturze“ mówi drugi „I nie umieją gramatyki“, ze zgrozą dodaje trzeci.

To *coś*, to straszdyło, ta ława groźna mająca za trwożnych i zohydziły obecny literacki okres w oczach potomnych—to jesteście *my*, młoda drużyną pisarzy. Teraz więc właśnie jest czas gdy nas wsazano palcem, określić nasze stanowisko, zdefiniować cel walki, którą pismo nasze wytrwale i ciągle prowadzi, lekceważąc sympatje sąsiadów, i... rzekomych powag. Dopóki gniew pokrzywdzonych objawiał się bojaźliwemi strzałami z za węgła, dopóty nie wart był ze strony naszej pilniejszej uwagi; ale gdy dziś tenże sam gniew wyraża się coraz częściej pojawiającemi się, choć równie tajemnymi skargami,—zasługuje na uwzględnienie. Nie słuszność tych żalów, nie poczucie własnej winy, skłania nas do tych tłumaczeń, ale objaśnienie faktu wywołanego przez nas, faktu który bądź co bądź nie jest bez znaczenia.

Nie potrzebujemy tego szeroko dowodzić, że tylko zastój, nieruchomość i senność w dziennikarstwie, lenistwo lub niedołęztwo w literatach, którzy coraz bardziej mnożącym się potrzebom służyć nie chcą lub nie mogą, którzy zyskawszy sobie jaki taki kredyt u ogółu, zapomnieli o wypłacie mu najkonieczniejszych długów, że mówię to jedynie pobudziło nas do zajęcia innego stanowiska, do czynnych i energicznych wystąpień. Ci wszyscy, którzy w naszym postępowaniu widzą tylko nieznaną szychsił celów młodosz, a jeszcze bardziej ci którzy umieją czytać *pomiedzy linijkami* zawiesz i nienawisze prywatną, ci wszyscy podobni są do owych furmanów żydowskich, którzy sądzą że na to tylko wynaleziona została kolęd, ażeby im dokuczyć. Większa część piszących, a z nimi całe stronnictwo któremu przewodniczą, wszelkie starcia się zdań, wszelkie wyrażenia odmiennych opinij, działania w imię idei nieobjętej ramami tradycyi i wybiegającej po za sferę

ję pojęć utartych, przeżywanych przez kilkadziesiąt lub kilkaset osobistości zakwestyonowanej siły umysłowej, większa część mówię najzacniejsze porywy śmiałej myśli sprowadza zawsze do jednego mianownika—rozdrażnień osobistych. Wykazaliśmy już bezlogiczność podobnego zarzutu — nie powtarzając się więc, idźmy dalej i zsumujmy w tej chwili cały szereg napaści na nas i odpowiedzmy na nie kolejną głównych punktów obwinienia. Odpowiedz nasza zamykać się będzie w granicach pytania, kto jesteście *my* a kto jeszcze *Wy* wielcy, zaccni, uczeni, poważani, krzywdzeni i prześladowani? *My* jesteście młodzi, nieliczni, nie rządzący się widokami materyalnych korzyści, uwolnieni z obowiązku holdowania pewnym stosunkom i znajomościom; wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, pragniemy: pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed a nie po za siebie—oto nasze wady. *Wy* jesteście starzy, liczni, kępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, skradacie się ze swojemi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy, chcecie, ażeby was, tak jak senatorów rzymskich była zawsze jedna tylko liczba, ażeby was nikt nie sądził, nikt o nie się nie upominał,—otó wasza zasługa. Czy idąc tak odmiennymi drogami możemy się spotkać kiedykolwiek i uszanować wzajemnie swoje cele? Nigdy! Wiemy to — między naszemi obozami popalone mosty, porywane groble. Zrzucacie nam, że gardzimy wszystkiem co się przed nami stało, że nie jesteśmy sprawiedliwi dla zasług starszego pokolenia. Kłamstwo—ufundowane na tém, że nie jesteście zapalczywymi tych zasług czcicielami. Nie przeczymy, że każdy miał swój czas, w którym *coś* pożytecznego zrobił, ale czyż to nadaje mu prawo słusznego żądania od innych, ażeby cały swój czas poświęcali rozpamiętywaniu jego czynów — jako osłodę jego ostatniej chwil życia. Wdzięczność i szacunek dla poprzedników w sferze pracy umysłowej, nie jest wdzięcznością syna dla dobrego ojca. Postęp biegnie tak szybko, obowiązki jednostek tak wielkie, że ci co wstąpili później do wielkiej pracowni ducha, za ledwie czas mają obejrzeć się na tych co przed nimi byli. A cóż dopiero gdy starsi zasmakowawszy w korzyściach swego wpływu na społeczeństwo

czeństwo, który już zaczyna być zgubnym, nie chcą oddać cugli młodszemu, przyzywając, że świeżością sił i lepszym pojęciem potrzeb? Cóż powiedzieć, gdy starsi zamiast usunąć się z pola, na którym już nic zrobić nie mogą, stoją na nim upornie opóźniając postęp przekonań i wlewając w społeczeństwo tę martwość, która im już tylko z całego życia pozostała? Naturalnie wtedy wywołują oni nie tylko opór, ale nawet potępiające sądy o swęj działalności, której w porę nie umieli przerwać. Szkody, które robią przy końcu swego zawodu, każą nieraz zapominać o dobrodziejstwach przy jego początku. W życiu społeczeństw są zawsze pewne chwile, w której pokolenia jak warta zmieniają się nawzajem. Szczęśliwy ogół, około którego straż zmienia się regularnie, nieszcześliwy i źle strzeżony gdy starych i znużonych długiem czuwaniem gwardzystów, nie zastępują nowi. W obowiązkach ludzi którzy stanęli do przewodniczenia drugim, leży nie tylko powinność spełniania swęj władzy sumiennie, ale także złożenia jęj w porę. Każdy organizm ma swoję chwilę, od której przestaje być czynnym.

Wy wszyscy którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swęj zachód przeciągnąć dla tego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy Was? Czyż kiedy Wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię z słowami pochwały, ale przynajmniej szczeręj sympaty i zgody? Czyż w działaniu naszym uznaliście nas jako cyfrę którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z Wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię: żeśmy się Wam pamiętali kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nie skończona, dla czegożście nam wszelkięj zaprzeczali? Czy myślicie żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacya się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy—a tylko nie nawidzim płwając na wszystko szyderczo?

Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. Powiedzieliście: usta ich wymawiać mogą tylko wyrazy niemego uwielbienia, a nie samodzielnego sądu. I dziś skarżycie się, że te usta wygłaszają na was tu nowe wyroki? Gdzie logika? Uzbrowieni pancierzem tak silnej powagi i mądrości, czyż powinniście przyznawać się do tych mrówczych ukąszeń? Smutna kolej—smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczali. Gdybyście byli odrazu coś ustąpili ze swojęj wielkości, gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach któreście dotąd sami spełniali, byłibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi, możebyście nauczyli się bezstronności, zapachu, ruchu, śmiałości pragnień, a my skorzystali z Waszęj pomocy i doświadczenia. Powiadacie, że szanujemy swoje stanowisko, że trzymamy się *lawy*. Fakt pierwszy jest koniecznym następstwem odrębności naszych poglądów i waszęj śmiesznej dumy,

W samęj zaś istocie zarzut niesprawiedliwy. Izolowaliście nas, a nie myśmy się odosobniali. Przejrzyjcie karty naszych pism, naszych artykułów, a znajdziecie się na każdej stronicy i przebóg! znajdziecie wyrazy słusznego uznania daleko częściej niżli chcecie przyznać. Ale otwórzcie karty wasze i pokażcie coście na nich zrobili dla nas? Dość aby nazwisko nasze rykoszetem choćby przycepiło się do jakięjsz sprawy, aby na nią rzucić anatemię w waszych oczach. Nie ma pardonu, nie ma oszczędzenia, gdzie była miłość którą w sercach nosicie? Patrzyliście na to mówiąc: jutro się obali. Ale nie stało się tak, czujemy się na siłach, zmężnieliśmy i—wygramy! Lecz wróćmy do rzeczy. Idziem *lawą*... a czy nie jest to na nasze tylko przesilenie formy waszych własnych stosunków? Zapewnie, że pokrewieństwo dróg i celów łączy nas z sobą, ale czy to jest trzymanie się *lawy*? Czyż to jest widok waszego połączenia, w którym wyglądacie jak nieruchome, okryte skorupami i zbite w jedną wyspę małże? Żyjący na dnie morza które się życiem społecznem nazywa, nieświadomi niczego co się na jego powierzchni rozgrywa, znajomi śmiałym żeglarzom tylko z swego wiecznego snu, i z tego że się od czasu do czasu jakiś bystro płynący statek o Wasze nieruchome mosty rozbija. Chcecie być kompasem ludzkości i oskarżacie gronko ludzi biegnących wspólnie do jednego celu o to, że się *lawą* trzymają? Spójrzcie tylko choć pobieżnie na swoję falangę, która jak mur chiński broni wstępu każdej nowszęj myśli—a z pewnością między sobą znajdziecie tę solidarność bezcelową, tylko związkami pobocznemi utrzymującą się, którą nam przypisujecie. Wy znacie bardzo dobrze prawdę, którą na monecie belgijskięj wypisują, że *l'union fait la force*, utrzymujecie się więc tylko gromadą. Rozdzieleni zginęlibyście pod brzemieniem własnej bezsilności. Mimo to wszystko, mimo różnicy dróg i celów, mimo rozdziału i kolizyi, gotowi jesteśmy sądzić, że są pewne punkta na których się spotykamy. Nie możemy w żaden sposób zrzec się tej myśli, że macie dobre chęci. I owszem przypuszczamy raczej, że tak jak my pragniecie dobra ogółu i chcecie mu służyć. Z drugięj jednak strony widzimy, że was siły opuściły, jesteście tyranami pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl pozbawiona życia, kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie. Nie grzeszycie więc może tyle przez złe chęci, ile przez naturalną niemoc. Całe nieszcześnie w tém, że przeciągnąwszy swęj zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu przewodniczenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszystkim, którzy ją tylko zawałać możecie, inni dopędzają cie tych, którzy prędkęj od Was biegają. Próżne są wasze wołania, że młodość wyrzekłszy się szacunku dla starszych, pędzi w szalonych skokach. Każdy jęj błąd jest ojcem nowęj prawdy, gdy tymczasem wasza ostygła i wyczerpana dusza może wydzielać z siebie tylko zarodki śmierci. Bo o cóż najbardziej chodzić powinno każdemu, przyjmującemu na siebie obowiązek przewodniczenia drugim w sferze ducha? Naturalnie, jeżeli tu mamy na myśli swoje społeczeństwo, każdy starać się powinien przedewszystkiem o wywołanie w ogóle jak naj-

więcej sił umysłowych, o przyspieszenie pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki, zrozumienia swego położenia i swoich żądań. Pytamy się co wyście w téj mierze zrobili, wy opiekunowie sentymentalnych powieści i zagważdżającej mózgi polityki? / Czy to takie mają być tytuły waszjej zasługi, takie dowody które nas mają przekonać o waszjej wielkości? Bądźcie więcej logiczni — i pamiętajcie że najtrudniejszą rzeczą jest być sprawiedliwym w rozdrażnieniu. Czy potrzebuję jeszcze zwalczyć ostatni zarzut mówiący nam o naszej zarozumiałości, nieuznawania nikogo obok siebie? Zarzut ten sam przez się upada, porównany z całym ciągiem naszego poprzedniego dowodzenia. Że tłumaczymy się jasno ze swoich zasad i tendencyi, że nie wstydzimy się ich wyznać głośno, że lekceważymy wszystko to cokolwiek zaraża niezdrowiem i martwością, czyż to jest taktyką zasługującą na tak głębokie i szerokie oburzenie, jakim nas darzą ci którzy już powinni być dawno wykreśleni z liczby działających. Może nam ktoś powie, że nie szanujemy nawet młodszego pokolenia? Prawda—po co próżniaki i niedołęgi mają wycierać napróżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze, marnować czas który dałby się zużytkować w kierunku jakiego zacnego zajęcia? Czyż ich młodzieńczość ma wywoływać w naszym przekonaniu jakieś skrupuły? Zanadto dobrze wiemy, ile to takiego tolerowanego za młodu niedołęztwa, kryje się pod łysinami dzisiejszych potentatów, ażebyśmy jeszcze innych do do tego zachęcać mieli. Metryka ani nas do ludzi zbliża, ani od nich oddala — tylko prawdziwa wartość ku nim pociąga.

To wszystko cośmy powiedzieli, niech posłuży za objaśnienie nienawiści dla nas, za odpowiedź na skargi które dają nam pewne zadowolenie. Krzyczą, więc czują — czują, więc żyją — Żyją? połowa naszego zadania spełniona.